

PROF. JANUSZ ADAMOWSKI
O STANIE MEDIÓW

TOMASZ MIŁKOWSKI
NA CO CZEKAJĄ LUDZIE KULTURY

ŚMIERĆ BARBARY BLIDY
CZYLI JAK ZABIJA PiS

JACEK PAŁKIEWICZ
U KOROWAJÓW
Z PAPUI ZACHODNIEJ



Partie lewicy

NAJSŁABsze OGNIWA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409



THIRTY SECONDS TO MARS



**SEASONS
WORLD TOUR
2024**

5062 PX
**CZWARTEK 09 MAJA
TAURON ARENA
KRAKÓW**

BILETY: [TICKETMASTER.PL](https://www.ticketmaster.pl) / [LIVENATION.PL](https://www.livenation.pl)





Reprezentanci lewicy do wymiany

Gdyby wierzyć mediom, to nadchodzi koniec lewicy w Polsce. Wielu się cieszy, ale też niemało martwi kondycją partii lewicowych. I od razu widać, kto jest przyjacielem lewicy, a kto by ją pogrzebał. Jakie wnioski można wysnuć z tego, co tak brutalnie pokazały wybory samorządowe? Pisze o tym Robert Walenciak. Nasza ocena skupia się na wierzchołku piramidy, czyli na partiach lewicowych, które uważamy za najstabsze ogniwa w systemie. Lewica w Polsce jest wielką piramidą, której podstawą są ludzie o poglądach lewicowych. Tysiące mądrych, uczciwych i sensownych ludzi reprezentujących wszystkie możliwe zawody i branże. Często angażujących się w rozmaite inicjatywy lokalne, środowiskowe, kulturalne i artystyczne, medialne, ekologiczne i wiele innych, które długo by wymieniać. Ogólnopolska mapa aktywności ludzi lewicy jest bardzo bogata i różnorodna. Atrakcyjna i ceniona. Co więc sprawia, że lewicowe partie są ich przeciwieństwem? Rachityczne, odbiegające poziomem od bazy, bez większych indywidualności, pomysłowości, a nawet pracowitości. Barwne tylko knajackimi odzywkami i krzykami.

Odpowiedź jest dość oczywista. Największa, choć i tak skromniutka pod względem liczebności Nowa Lewica z założenia została tak zbudowana, by nikt nie mógł zagrozić przewodniczącemu Czarzastemu. Klasyczny przykład doboru negatywnego. Piszę to z przykrością, bo ta ocena dotyczy też wszystkich, którzy w tym tkwili

i potakiwali. Można zrozumieć, że nie chcieli być przez Czarzastego wyrzuceni tak jak wielu innych. Zrozumieć nie znaczy usprawiedliwiać. Do takiej polityki, na jaką czekają potencjalni wyborcy lewicy, wy, panie i panowie, po prostu się nie nadajecie. Nie ten charakter i nie ten rozmiar kapelusza.

Szefową kampanii w wyborach do Parlamentu Europejskiego została po ciężkich bojach Katarzyna Kotula. Czeką ją trudny sprawdzian. Zobaczymy, czy listę lewicy w Warszawie otworzy prof. Monika Płatek, którą w poprzednich wyborach cynicznie oszukał Robert Biedroń. Zobaczymy, czy znowu to on będzie jedyneką, bo z innego miejsca go przecież nie wybiorą. Z takimi liderami partia nie może mieć autorytetu. Pora na finał tego politycznego nieporozumienia.

Jest też sprawa kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza, któremu zaproponowano listę z Podlasia. I co tu dziwnego? Toż to jego matecznik. Jeśli tam go nie chcą, to zostaje godna emerytura.

A my? Stajemy się coraz mocniej pismem Czytelników. I to od Was będzie zależało, jak długo utrzymamy się na rynku. Proszę o stałe wspieranie PRZEGLĄDU.

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Drodzy Czytelnicy!

Mamy niestety złą wiadomość.

Ten numer PRZEGLĄDU jest ostatnim, który możecie kupić w kiosku RUCH-u.

Szukajcie nas w punktach sprzedaży Kolporter SA, salonikach prasowych Inmedio i Relay, a także w salonach Empiku, w sklepach sieci handlowych i na wybranych stacjach benzynowych.

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Jak zabija PiS**
Kariery winnych śmierci Barbary Blidy
- 11 Dziennikarstwo**
– zawód bardzo wysokiego ryzyka
– rozmowa z prof. Januszem Adamowskim
- 16 Partie lewicy – najślabsze ogniwa**
Czy lewica w Polsce umiera?
- 20 Zbożowy problem techniczny**
Ukraińskie zboże wjeżdża legalnie
- 22 Dorzynanie Ruchu**
Będzie Żabką bis?
- 24 Pielęgniarki mają żal**
Kolejny rząd je lekceważy
- 26 Odwołuj albo płać**
Karać za nieprzyjście do lekarza?

ZAGRANICA

- 30 Rozpruwanie Ameryki**
Linie podziałów w narodzie
- 34 Cyfrowe ślady**
Manipulowanie wyborcami

HISTORIA

- 38 Pospolici esesmani**
Obozowy kat, prywatnie dobry człowiek

KULTURA

- 42 Z wozu czy do rydwanu?**
Jaka polityka kulturalna
- 46 W cieniu wojny domowej**
– rozmowa z Alexem Garlandem
- 48 Kulturalia**
- 66 Marta Nadolle. 35**

ZDROWIE

- 50 Autyzm to nie choroba**
– rozmowa z Joanną Grochowską

OPINIE

- 53 Klaus Schwab, Thierry Malleret**
Załamanie albo przełom

ZWIERZĘTA

- 56 Macierzanka przyciąga modraszki**
Bogactwo nadbużańskich łąk

OBSERWACJE

- 59 Uwięzieni w pół drogi**
Jacek Pańkiewicz u Korowajów

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Reprezentanci lewicy do wymiany
- 15 Jan Widacki**
Tandeta, czyli postmodernizm po polsku
- 29 Andrzej Szahaj**
Quo vadis, lewico?
- 37 Roman Kurkiewicz**
Pushbacki Tuska są nadobne i niezbędne, tamte PiS były potworne i odrażające
- 45 Tomasz Jastrun**
Zapach roku 1914
- 49 Wojciech Kuczok**
Srogie kawiarenki

8

KRAJ



JAK ZABIJA PiS

Kariery winnych śmierci Barbary Blidy



38

HISTORIA

POSPOLICI ESESMANI

Obozowy kat, prywatnie dobry człowiek



59

OBSERWACJE

UWIĘZIENI W PÓŁ DROGI

Jacek Pańkiewicz u Korowajów



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

Po wyborach i co dalej

PiS już lata temu „pożyczyło” od lewicy wiele społecznych rozwiązań i – po pewnych modyfikacjach – wprowadziło do swojego programu ekonomicznego.



Dla jednych było to społeczne zabezpieczenie, inwestycja, ale dla drugich zwykłe rozdawnictwo i populizm.

Później PO/KO odebrała lewicy część działaczy i postulatów światopoglądowych. Lewica zaś coraz bardziej się kurczyła i kurczy. Poszła w radykalne hasła i język – co wcale nie przełożyło się na poparcie. Na własne życzenie odcięła się od połowy potencjalnych wyborców, podkreślając, że „lewica jest kobietą”, nie mając żadnego programu dla młodszych mężczyzn. Wydaje mi się, że lepsze – mniej dyskryminujące – byłoby podkreślanie, że obie płcie są równe. I to niekoniecznie płeć definiuje rozum – co widać po wielu działaczkach PiS. Lewicy niestety też. Ale w tej drugiej formacji panowie – posługują się eufemizmem – także nie błyszczą intelektem. Poza naprawdę nielicznymi wyjątkami.

Lewica zwróciła się niemal wyłącznie do kobiet, a Leszek Miller przypomniał, że w ostatnich wyborach otrzymała 6% głosów. Czyli również kobiety niekoniecznie poparły ten styl, tę estetykę i tych ludzi. Wyborcy ewidentnie nie „kupują” tej formacji. Brakuje tam jednostek naprawdę dużego formatu. Takich, które wyróżniają się charyzmą, klasą i wizją. Bo nie wystarczy głośno krzyknąć, używając prymitywnego języka, którego mamy aż nadto w sieci czy na ulicach.

Bogusław Dawidowicz


Trucizna i lament

Stanisław Filipowicz przywołuje w felietonie rozważania Victora Klemperera o języku III Rzeszy. Języku, który doprowadził do ideologicznego obłądzenia i zagłuszył głos rozumu. Niestety, jak pokazuje czas teraźniejszy, język III Rzeszy nie umarł. Przetrwał i jest wykorzystywany do politycznych celów również dzisiaj. I to z sukcesami. Język pogardy, nienawiści, paranoi i kłamstw wobec Rosjan przenika szlachetny lud europejski, a zwłaszcza nas, Polaków. Tak jak autor felietonu pisze: usprawiedliwieniem polityki zemsty jest usankcjonowanie odwetu w postaci słów mających wywołać zagrożenie, gniew i prądkowe „oko za oko”. Hitler mógłby być dumny, że jego język nienawiści ma się tak dobrze w Europie dumnej ze swojego humanitaryzmu, szlachetności i prawości wobec całego świata.



Papież Franciszek w sposób nieco nieporadny usiłował zatrzymać to szaleństwo obłądzenia i nienawiści, ale niestety został zmiądzony przez maszynę pięwców wojny i zagłuszaczy rozumu.


Elżbieta Szymkowiak

 Pełna zgoda, panie profesorze, ale uważam również, że ciągle brakuje nam wszystkim edukacji

oferowanej przez właściwe instytucje, takiej edukacji, która pozwoliłaby zepchnąć do kąta te wszystkie niedorzeczności wypowiediane przez ludzi pana Kaczyńskiego i jego samego.

Bo co z tego, że wielu z nas – ciągle za mało – rozumie cały ten ich przekaz, skoro szeregi PiS mają tak wielu wyznawców, bezustannie, o czym świadczą wyniki ostatnich wyborów, rwących się do prezesa.

Grzegorz Bartkowiak

 Dziękuję, panie profesorze, za mądre przekazy. Pana słowa pozwalają spoglądać na rzeczywistość z właściwej strony. Niestety, nie zawsze przynoszą uspokojenie. Czytam PRZEGLĄD zawsze i chętnie. Wszyscy tworzący to pismo to wyjątkowi ludzie. Pozdrawiam i życzę dalszych wspianiałych numerów.

Tadeusz Żyła

ZDJĘCIE TYGODNIA



World Press Photo 2024, zdjęcie roku – Mohammed Salem (Reuters). Inas Abu Maamar tuli ciało pięcioletniej siostrzenicy, Saly, która zginęła wraz z matką i siostrą, gdy izraelska rakietka uderzyła w ich dom w Chan Junus.

Ukazał się 200. numer „Zdania”. Pierwszy numer „Miesięcznika Klubu Twórców i Działaczy Kultury Kuźnica” wyszedł w 1982 r. Poprzedziło go 15 numerów wydawanych w latach 1978-1981. **Redaktorami naczelnymi byli: Józef Lipiec, Zbigniew Regucki, Marian Stepien, Andrzej Urbańczyk, Włodzimierz Rydzewski, Adam Komorowski i Edward Chudziński,** a od 2020 r. jest nim **Paweł Sękowski.** Od 1994 r. „Zdanie” ma podtytuł **„Pismo Stowarzyszenia Kuźnica”.** Ukazuje się dzięki wsparciu prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego i Fundacji Amicus Europae prezydenta Kwaśniewskiego oraz pomocy Toruńskich Zakładów Graficznych Zapolex. To ważne i cenione czasopismo lewicowe, skupiające intelektualistów i wybitnych ludzi kultury, jest jednym z dowodów, że prawdziwe życie toczy się poza partiami lewicowymi. **Pawłowi Sękowskiemu oraz całemu środowisku „Zdania” i Kuźnicy serdecznie gratulujemy dorobku i poziomu.**

W drugiej turze wyborów samorządowych swoich reprezentantów wybierali mieszkańcy **748 miast i gmin,** w tym 60 miast prezydenckich.

Rząd przedłuży tarczę antyinflacyjną i mrożenie cen energii do końca roku. Planowane jest wprowadzenie bonu energetycznego.

Zmarł prof. Zbigniew Mikotejko (1951-2024), filozof i historyk religii, a także pedagog, eseista i poeta. Błyskotliwy erudyta i oryginalny autor kilkunastu książek o religii. O sobie mówił, że jest wierzącym wśród niewierzących i niewierzącym wśród

wierzących. Często gościł na naszych łamach. Żegnaj, Profesorze.

Może taki numer mógłby przejść w republikach bananowych, w Polsce nie powinien. A jednak. Gdy Getin Bank został postawiony w stan upadłości, jego aktywa przejął **VeloBank,** który ostatnio został **przejęty przez amerykański fundusz za 375 mln zł.** Przy czym **zysk netto VeloBanku za 2023 r. wynosił 450 mln zł.** Tak się kpi z tysięcy ludzi.

W Unii Europejskiej w niewielu krajach sektor bankowy w ponad 50% znajduje się, jak w Polsce, w rękach obcego kapitału.

35 mln zł kosztowała Polaków policyjna ochrona Jarosława Kaczyńskiego w ciągu ośmiu lat rządów PiS. Pilnowano okolic domu prezesa na Żoliborzu, siedziby partii na Nowogrodzkiej oraz miesięcznic smoleńskich.

Władze Ukrainy złapały **ponad 20 tys. mężczyzn, którzy usiłowali uciec z kraju.** Od początku wojny wydano 800 wyroków za dezercję.

Zablokowano import węgla przez spółki skarbu państwa.

45,6% dzieci w wieku 12-14 lat oglądało treści pornograficzne w internecie, a 21,5% w tej grupie robi to codziennie („Polityka”).

Plaża w Sopocie znalazła się na 85. miejscu listy najatrakcyjniejszych plaż na świecie. Zwycięzcami rankingu są: plaża koralowa na Bora-Bora (Polinezja), Boulders Beach (RPA) i plaża Waikiki (Hawaje) (londyński start-up Beach Atlas).

PRZEBŁYSKI

Wielka kasa na otarcie łez

Pisaliśmy już o Marcinie Zarzeckim, byłym prezesie Polskiej Fundacji Narodowej, który żył tam sobie lepiej niż dostatnio. No bo czy bieda mogła dotknąć fundację, która dostawała kasę od 17 spółek skarbu państwa? W kuriozalnym wywiadzie dla „Sieci” prezes Zarzecki chwalił się, że „jest spokojny o wynik kontroli”. Przez 10 lat największe firmy kontrolowane przez państwo płaciły na coś tak osobliwego i silniej powiązanego z PiS niż bliźniaki. „Rzeczpospolita” ustaliła, że prawdopodobnie w ostatniej chwili, albo i po niej, zmieniono zarządowi fundacji (Marcin Zarzecki, Michał Góras, Cezary Jurkiewicz) warunki umowy o pracę. Tak by po odwołaniu mogli jeszcze przytulić po ok. 400 tys. zł.

Wychodzi jednak na to, że kolejne kontrole tego, co wyprawiano w fundacji, mocno zakłócają spokój eksprezesa Zarzeckiego i jego współpracowników. Ciąg dalszy nastąpi. Prokuratura, a później...



Eksperyment nadaje

Kim już nie był? Jacek Czaputowicz, człowiek orkiestra. Ekipy się zmieniają, a on ciągle na fali. Najtrafniej określił go prezes Kaczyński, obsadzając na fotelu ministra spraw zagranicznych. Eksperyment. I faktycznie był to eksperyment. Nieudany dla PiS. I jeszcze gorszy dla dyplomacji. Wśród tych, którzy najbardziej jej zaszkodził, Czaputowicz jest na podium. Wyrzucił fachowców taśmowo. Firmował czystki. Aż w końcu i jego wyrzucili.

Splłynęło to po nim jak woda po, nomen omen, kacze. Robi teraz za mądrąle i eksperta w mediach. I pisze do porządnej skądinąd „Rzeczpospolitej”. Zęby boją od patrzenia na jego zdjęcie w gazecie. A jak się czyta te strategiczne wywody Czaputowicza, to wszystko boli.

Pięś, tracisz probostwo

W Sobótce na Dolnym Śląsku będzie smutniej. Nie ma co liczyć na msze odprawiane przez podpitego proboszcza, na pogrzebach nie będzie chwiejącego się wielebnego. Choć tam akurat nadmiar kiwania się i bełkotliwa mowa nie przystoją.

Kres tym obyczajom położono 4 kwietnia, gdy z zatrzymanego na ulicy SUV-a wypadł 67-letni proboszcz miejscowej parafii. Miał 1,5 promila i mimo lamentów zabrano mu kluczyki. Stracił nie tylko prawo jazdy. Archidiecezja wrocławska błyskawicznie odwołała go z funkcji proboszcza. I pogoniła z plebanii do jakiegoś mniej komfortowego miejsca. Wśród wojewódzkiego kleru powiało grozą, ale my bijemy biskupowi brawo.



Dojna zmiana wędruje do IPN

Rządowa koalicja strzeliła sobie w stopę. Dobrowolnie i na własne życzenie. Do i tak wypaszonego budżetu Instytutu Pamięci Narodowej dorzucono kilkadziesiąt milionów złotych. Bardzo się teraz przydadzą na... zatrudnienie gromady tłustych kotów z PiS. Gdy pogonili ich wyborcy 15 października, to teraz przygarnie ich IPN. Zarobki będą mieli nawet wyższe. Tak się porobiło, że setki podpór dojejj zmiany lądują w NBP i IPN.





PYTANIE TYGODNIA | Co to znaczy „słowiańska dusza”?

DR HAB. JACEK WASILEWSKI,
badacz narracji w komunikacji społecznej

Istnieje przeświadczenie, że jest coś takiego jak charakter narodowy. Jest on związany z pewnymi normami kulturowymi i pewnymi rytuałami. Natomiast „słowiańska dusza” jest pewnym konstruktem, który ma nas trochę przeciwstawić Zachodowi i wyrazić to, że nasze rozmowy albo sposoby zachowania są inne, bo głębsze i bardziej melancholijne. Czy możemy wyobrazić sobie zimnego Holendra bądź pragmatycznego Anglika, którzy będą traktować rzeczywistość inaczej niż z właściwą sobie flegmą i praktycznością? Tymczasem słowiańska dusza będzie umiała naprawdę dobrze się bawić czy właśnie martwić, rozmawiając całą noc. Nie mamy na obszarach słowiańskich kultury small talku. Od razu przechodzimy do tego, co nas boli. Budujemy bowiem wspólnotę na podstawie negatywnych doświadczeń. Łączymy się w bólu. Stąd kontra do poukładanej, racjonalnej duszy zachodniego Europejczyka.

ZIEMOWIT SZCZEREK,
dziennikarz

Zdaje się, że takie pojęcie straciło w dzisiejszych czasach jakiegokolwiek znaczenie. Do słowiańskości przywiązują wagę głównie Słowianie Wschodni, którzy starają się budować na tym pojęciu przynajmniej część swojej tożsamości. Jednak dla Czechów czy Polaków, czyli Słowian Zachodnich, ten element identyfikacji jest już nieistotny. Podobne zjawisko występuje zresztą na zachodzie Europy. Przyrównując, słowiańskość jest dla nas tym samym, co dla Francuzów romańskość czy germańskość dla Anglików. Nikt o tym nie myśli. Takie znaczenia dziś się zacierają. Jeśliby zapytać, czym jest słowiańskość dla Chorwata, to ten się popuka w głowę, nie wspominając o reakcji Bośniaka na takie pytanie. Analogicznie Hiszpanie z Francuzami nie mają obsesji na punkcie swojej romańskości. Nikt nie zakłada wspólnot narodów romańskich i ze Słowianami jest dokładnie tak samo.

JAROSŁAW WAŻNY,
muzyk, felietonista

Gdy myślę o słowiańskiej duszy, to myślę, że każdemu w serduszkach gra po polsku. A jak gra po polsku, to trochę smutno, a nawet czasami bardzo smutno i rzewnie. Nie uważam, żeby było to coś złego. W tym smutnym polskim serduszkach jest mimo wszystko pewna taka chłopska zadra, która mówi, że będziemy grać i robić po swojemu. Tak jak nam się podoba. Z drugiej strony zastanawiam się, czy aby słowiańska dusza to nie jest jakiś fantazmat. Czy gdzieś tam pod Monachium jakiś Hans myśli sobie o duszy germańskiej? Wydaje się to romantyczną bajeczką, która nawet trąci myszką. Szczególnie że świat składa się z różnych ras, kultur i narodowości, które coraz bardziej się przenikają. Dziś czerpiemy z różnych dusz, a wyróżniki narodowościowe zanikają. To dobrze, bo inaczej nadal tkwiłobyśmy w XIX w.



Jak zabija PiS

17 lat od tragicznej śmierci Barbary Blidy jej oprawcy nie tylko nie ponieśli odpowiedzialności, ale nawet zrobili spektakularne kariery

Andrzej Sikorski

25 kwietnia 2007 r. o świcie specjalnie wyselekcjonowana grupa realizacyjna funkcjonariuszy ABW wkroczyła do domu Barbary Blidy w Siemianowicach Śląskich. Bezbronna kobieta miała zostać zakuta w kajdanki i przewieziona do prokuratury. Decyzję o zatrzymaniu zatwierdził ówczesny premier Jarosław Kaczyński. O planowanej akcji wiedział prezydent Lech Kaczyński. Na hucznej konferencji z udziałem Zbigniewa Ziobry, prokuratorów i szefów ABW miał zostać otrąbiony sukces w walce z „układem postkomunistycznym”. Ten wyimaginowany przez braci Kaczyńskich układ (który był hasłem przewodnim kampanii wyborczych PiS w 2005 r.) składał się z ludzi związanych z lewicą lub tych, których podejrzewano o sympatie lewicowe, m.in. polityków, biznesmenów, prokuratorów, sędziów, urzędników. Ludzie ci, traktowani jako zło wcielone, mieli być eliminowani z życia publicznego. Obsesje szybko zostały przekute w czyn. W wyniku uknutej intrygi w tzw. mafię węglową wplątano popularną i powszechnie szanowaną byłą postankę SLD i minister budownictwa w rządach premierów Waldemara Pawlaka i Józefa Oleksego.

Zacieranie śladów i brak winnych

Podczas zatrzymania Barbara Blida poprosiła o możliwość skorzystania z toalety, gdzie wyjęta z szafki rewolwer, z którego się postrzeliła. Tak mówi oficjalna wersja. Jednak sejmowa komisja śledcza ustaliła inny przebieg zdarzeń. Między Blidą a pilnującą jej funkcjonariuszką ABW prawdopodobnie doszło do szamotaniny. Ciało Blidy było nienaturalnie ułożone, co podważało wersję samobójstwa. Wytarte zostały ślady odcisków palców z rewolweru. Na palcach zmarłej nie znaleziono odcisku języka spustowego lub kurka rewolweru, co wyklucza, by kobieta użyła broni. Na kurtce funkcjonariuszki ABW znaleziono proch z innej broni niż z rewolweru Blidy. Jak ustalono,

agentka nie brała wcześniej udziału w zajęciach z wyszkolenia strzeleckiego ani w akcjach z użyciem broni, kurtka zatem została podmieniona. Nie było też na niej śladów krwi Barbary Blidy, a być powinny, bo bardzo krwawiła, a funkcjonariuszka ABW ją ratowała. Z oględzinami miejsca śmierci Barbary Blidy zwlekano trzy i pół godziny. W tym czasie przez dom w Siemianowicach Śląskich przewinęło się ponad 30 osób (policjantów, funkcjonariuszy ABW, prokuratorów), którzy zajmowali się nie zabezpieczaniem śladów, ale ich zacieraniem. Na przykład różnych śladów osób obcych było w łazience tak dużo, że nie nadawały się do identyfikacji. Prokurator zrezygnował więc z tzw. badań traseologicznych (czyli badania ścieżki stóp i obuwia).

Nikt nie poniósł odpowiedzialności za śmierć Barbary Blidy. Prokuratura pod rządami PO-PSL, potem Andrzeja Seremeta i Zbigniewa Ziobry rozwinęła parasol ochronny nad prominentnymi prokuratorami i funkcjonariuszami ABW. W 2010 r. łódzcy śledczy uznali, że prokuratorzy, chcąc postawić zarzut Blidzie, nie działali na zamówienie polityczne. I że ani premier, ani minister sprawiedliwości, ani szef ABW nie naciskali na prowadzących śledztwo. Ustalenia te były absurdalne i przeczyły faktom.

W 2013 r. jedynie, po czterech latach procesu, Sąd Rejonowy w Siemianowicach Śląskich skazał Grzegorza S., oficera ABW dowodzącego akcją zatrzymania Barbary Blidy, którego całą winą miało być to, że nie polecił podwładnym, aby podczas zatrzymania sprawdzili łazienkę i zrewidowali udającą się do niej byłą pośtanekę. Grzegorz S. usłyszał wyrok pół roku więzienia w zawieszaniu na dwa lata, ale jego obrońca złożył apelację, która została uwzględniona, a wyrok uchylono. W ponownym procesie sąd uniewinnił oskarżonego. Tym razem to prokuratura złożyła apelację, która została jednak wycofana w 2016 r., gdy rządziło PiS, a prokuratorem krajowym był Bogdan Święczkowski. Według moich informacji to właśnie Święczkowski nakazał wycofanie apelacji, by ratować dawnego podwładnego.

Nieskazitelnym jak Bogdan Święczkowski

Bogdan Święczkowski, który teraz jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej i wydaje wyroki w imieniu Rzeczypospolitej, 17 lat temu był szefem ABW. To on i jego ludzie przygotowali intrygę. Przebywającej w areszcie śląskiej bizneswoman i przyjaciółce Blidy Barbarze Kmiecik, która podejrzana była o przestępstwa korupcyjne, zaproponowali układ: opuszczenie więziennych murów w zamian za obciążenie byłej pośtaneki. Kmiecik przystała na to, a sąd uchylił jej areszt. Już kilka dni po wyjściu z celi kobieta zaczęła składać zeznania obciążające Blidę. ABW dysponowała też opowieściami byłego pośta SLD Ryszarda Zająca o tym, że gdzieś słyszał, że Kmiecik opłacała Blidę. Choć zeznania te były nic niewarte, osaczenie polityczki SLD nabrało tempa.

Do centrali ABW w Warszawie (z pominięciem drogi służbowej) wezwano katowickiego prokuratora Tomasza Balasa, który spotkał się z Bogdanem Święczkowskim, jego zastępcą Grzegorzem Ocieczkiem oraz dyrektorem delegatury ABW w Katowicach Rafałem Śliwińskim. Szefowie ABW nakazali prokuratorowi przyspieszenie śledztwa w sprawie Blidy, choć to prokuratura była gospodarzem śledztwa i to prokurator powinien wydawać polecenia.

W lutym 2007 r. w kancelarii premiera odbyła się narada, na której Zbigniew Ziobro i Bogdan Święczkowski referowali Jarosławowi Kaczyńskiemu sprawę mafii węglowej. Święczkowski twierdził, że to „hicior” i przez Blidę można wyjść na osoby z wierchuszki SLD, m.in. Wacława Martyniuka, Krzysztofa Janika, Jacka Piechotę, Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego.

Dwa dni przed zatrzymaniem Blidy w ośrodku ABW w Magdalence doszło do kolejnego nieformalnego spotkania. Wzięli w nim udział m.in. Kaczyński, Ziobro i Święczkowski, który dysponował już zarzutami, jakie miała usłyszeć Barbara Blida. Święczkowski mówił, że jeśli Blida zostanie aresztowana, to na pewno coś powie. Gdy pojawiła się wątpliwość, czy sąd

zastosuje wobec niej areszt tymczasowy, szef ABW uspokajał: „Nie po to zmienialiśmy ludzi w sądzie, żeby teraz jej nie aresztowali”. Stwierdzenie to nie było gołosłowne, gdyż w tym czasie prezesem Sądu Okręgowego w Katowicach została Monika Śliwińska, znajoma Święczkowskiego i jednocześnie żona dyrektora katowickiej delegatury ABW. To Święczkowski polecił Ziobrze kandydaturę Śliwińskiej, a ten przedstawił ją śląskiemu zgromadzeniu sędziów. Gdy sprawa wyszła na jaw, oburzenia nie krył Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, twierdząc, że służby specjalne nie powinny w demokratycznym państwie ingerować w działalność samorządu sędziowskiego.

Janusz Kaczmarek, prokurator krajowy i szef MSWiA w pierwszym rządzie PiS, zeznał przed sejmową komisją śledczą, że to Święczkowski zabiegał u Ziobry o awans dla Śliwińskiej. Właśnie po to, by zaklepała ona areszt dla Blidy. Po jednej z narad na szczytach władzy z Jarosławem Kaczyńskim, gdzie omawiano sprawę zatrzymania byłej pośtaneki, ówczesny szef policji Konrad Kornatowski stwierdził, że z tak słabymi dowodami żaden sąd nie zgodzi się na tymczasowe aresztowanie, na co Święczkowski odparł, „że w Katowicach wszystko jest ustalone”.

Tuż przed zatrzymaniem Blidy szef ABW udał się na Śląsk. Po tem lgał, że pojechał tam w celach prywatnych. Pojawił się jednak w katowickiej delegaturze, gdzie instruował podwładnych co do sposobu przeprowadzenia aresztowania Barbary Blidy.

Podczas przesłuchania przed sejmową komisją śledczą Święczkowski twierdził, że Blida „dopuszczała się szeregu przestępstw korupcyjnych na kilkaset tysięcy złotych” i tylko śmierć sprawiła, że uniknęła kary. „Proszę mieć szacunek dla zmarłej. Niech pan pamięta, że Barbara Blida nie może się bronić”, upominał Święczkowskiego przewodniczący komisji poseł Ryszard Kalisz. „Ani pan, ani ja nie włożyliśmy jej broni do ręki. Jestem przeciwny robieniu z niej bohatera”, odpowiedział butnie Święczkowski.

► Uczciwy jak Grzegorz Ocieczek

Grzegorz Ocieczek był wiceszefem ABW i prawą ręką Święczkowskiego. W dniu, w którym planowano zatrzymanie Barbary Blidy, pojawił się na Śląsku. Przesłuchiwany przed sejmową komisją śledczą zapewniał, że był na pogrzebie kolegi, ale nie pamiętał nazwiska zmarłego ani nazwy miejscowości, w której ów kolega był chowany.

W książce i filmie Sylwestra Latkowskiego i Piotra Pytlakowskiego „Wszystkie ręce umyte. Sprawa Barbary Blidy” jest relacja Ronalda Cybulskiego, szefa stadniny w Chruszczobrodzie, której właścicielką była Barbara Kmiecik. Mężczyzna mówił, że

Decyzję o zatrzymaniu zatwierdził ówczesny premier Jarosław Kaczyński. O planowanej akcji wiedział prezydent Lech Kaczyński.

częstym gościem w ośrodku był Ocieczek. „Jadł, pił, bawił się i nigdy za nic nie płacił. Kto płacił? Ja, a w gruncie rzeczy pani Kmiecik to pokrywała”, tłumaczył Cybulski. Okazało się, że także Święczkowski bywał w stadninie. Dlaczego szefowie ABW spędzali wolny czas w ośrodku należącym do Kmiecik, tego nigdy nie wyjaśniono.

W dniu śmierci Barbary Blidy Ocieczek pojawił się w jej domu i przejął dowodzenie akcją, choć nie miał uprawnień, a nadzór nad zabezpieczeniem dowodów na miejscu tragedii powinien prowadzić jedynie prokurator, czynności zaś wykonywać technicy kryminalistyczni. Jak wynika z billingów, w krótkim czasie Ocieczek dzwonił 123 razy do 29 osób. Jaki był jego udział w zacieraniu śladów, nie ustalono. Ocieczek wydał szefom delegatur polecenie, aby zatrzymania podejrzanych filmować, a kopie przysyłać bezpośrednio Święczkowskiemu. Materiały te miały być potem udostępniane zaprzyjaźnionym mediom. Także pod domem Blidy agenci ustawili kamerę. Zdjęcia postanki wyprowadzanej w kajdankach miały trafić do telewizji, by upokorzyć Blidę i uatrakcyjnić konferencję prasową Zbigniewa Ziobry.

Ocieczkowi włos z głowy nie spadł. Po sprawie Blidy Ziobro zrobił go prokuratorem Prokuratury Krajowej, a w maju 2010 r. Ocieczek, nie chcąc

pracować w niezależnej prokuraturze, w wieku zaledwie 41 lat „uciekł” na emeryturę. Próbował swoich sił w polityce, kandydował z listy PiS na radnego Sejmiku Województwa Śląskiego. Gdy PiS ponownie doszło do władzy w 2015 r., Ocieczek został wiceszefem CBA i odpowiadał za inwigilację nielegalnym oprogramowaniem szpiegowskim Pegasus senatora Krzysztofa Brejzy. Żeby było ciekawiej, wniosek Ocieczka o inwigilację Brejzy zatwierdził Bogdan Święczkowski, który był prokuratorem krajowym.

Będąc wiceszefem CBA, Ocieczek pobierał jednocześnie prokuratorowską emeryturę, która wynosiła ok. 25 tys. zł. Dodatkowo dorabiał jako

adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i w Instytucie Nauk Prawnych PAN jako wykładowca na studiach podyplomowych z prawa antykorupcyjnego. W sumie zarabiał miesięcznie ok. 45 tys. zł. Ale i to było dla niego za mało. Jak ujawniła „Gazeta Wyborcza”, Ocieczek został doradcą prokuratora krajowego Dariusza Barskiego, a za swoje usługi zainkasował ponad 100 tys. zł.

Prawdomówny jak Krzysztof Sierak

Kolejny funkcjonariusz pisowskiego reżimu, który ma krew na rękach, to Krzysztof Sierak. Nadzorował sprawę Blidy i choć nie było do tego podstaw, domagał się od podwładnych prokuratorów przedstawienia byłej postanace zarzutów. Za pierwszych rządów PiS Sierak został szefem Prokuratury Okręgowej w Katowicach, a potem dyrektorem Biura ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej.

Przesłuchiwany przed sejmową komisją śledczą Sierak twierdził, że nie miał nic wspólnego ze śledztwem w sprawie mafii węglowej i wrobie niem w nią Blidy. Prokurator Jacek Krawczyk, który jako pierwszy zajmował się śledztwem (i nie znalazł dowodów na winę Blidy), stwierdził, że Sierak kłamie. O roli Sieraka mówił

m.in.: „Sugerował, żebym jeszcze raz przyjrzał się sprawie Blidowej. Powiedziałem, że nie interesuje mnie polityka i że nie będę się podłączał pod rozliczanie lewicy, tak jak zapowiedzieli panowie Kaczyńscy i Ziobro”. Jego słowa potwierdzały dokumenty, z których wynikało, że Sierak znał akta i podejmował w tej sprawie decyzje. Podczas konfrontacji przed komisją śledczą wyraźnie zbity z tropu Sierak tłumaczył się, że podczas pierwszego przesłuchania nie kłamał, tylko „zapomniał”, na co Krawczyk odparł: „Cenię odwagę i tupet prokuratora Sieraka. Dopiero teraz mówi, jak było”.

W 2010 r. Sierak – podobnie jak Ocieczek – przeszedł na prokuratorowską emeryturę. Miał wtedy zaledwie 44 lata. Powrócił w 2016 r., i to od razu na stołek zastępcy prokuratora generalnego. Mimo zmian przeprowadzanych

w prokuraturze przez Adama Bodnara Sierak nadal jest członkiem kierownictwa Prokuratury Krajowej i zastępcą prokuratora generalnego.

Włos z głowy nie spadł Zbigniewowi Ziobro, który stał na czele grupy chcącej wrobić Barbarę Blidę w przestępstwo. Gdy we wrześniu 2015 r. Sejm głosował nad postawieniem byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego przed Trybunałem Stanu, ówczesnej koalicji rządzącej zabrakło pięciu głosów, choć miała zdecydowaną większość. Ziobro zawdzięcza bezkarność m.in. Ewie Kopacz, Radosławowi Sikorskiemu, Waldemarowi Pawlakowi i Januszowi Piechocińskiemu, a nawet czterem postom SLD (Janowi Cedzyńskiemu, Tadeuszowi Iwińskiemu, Witoldowi Klepaczowi i Arturowi Ostrowskiemu), którzy nie pojawili się na głosowaniu. Bezcelny Ziobro kpił z nich, twierdząc, że „są nieudacznikami w każdym calu, w każdej dziedzinie, w każdej sprawie”.

Upiekło się też Jarosławowi Kaczyńskiemu. Przez cztery lata zdominowana przez PO i PSL sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej nie potrafiła rozpatrzyć wniosku o postawienie byłego premiera przed Trybunałem Stanu. W grudniu 2016 r. pisowska większość podjęła decyzję, by umorzyć postępowanie.

Andrzej Sikorski

DZIENNIKARSTWO

– zawód bardzo wysokiego ryzyka

Nie mamy mediów publicznych. To są nadal media państwowe. Media, które władza może karmić pieniędzmi.
A jak karmi, to wymaga

Rozmawia Robert Walenciak

Panie profesorze, jak pan się czuje w dzisiejszych czasach jako dziekan wydziału dziennikarstwa?

– Obserwuję od dość dawna ucieczkę od dziennikarstwa. Coraz więcej ludzi wybiera inne kierunki, takie jak logistyka i zarządzanie mediami. Dziennikarstwo jest popularne wśród licealistów, tych, którzy przychodzą do nas po maturze. Ale im dalej w las, tym gorzej. Nabór na studia licencjackie jest ogromny, jest fascynacja, a na studia magisterskie – już nie mamy zbyt wielu chętnych. Poznanie tego zawodu, wszystkich jego blasków i cieni, powoduje, że ludzie, na początku pełni entuzjazmu, zaczynają weryfikować swoje wybory.

Gdy zobaczą, czym to pachnie, zaczynają się wycofywać.

– Szukają miejsca gdzie indziej. Na przykład w PR. Mamy i ten kierunek, zupełnie odrębny, bo uważam, że to są odrębne dziedziny, PR-owiec i dziennikarz to dwa różne światy. Sporo naszych absolwentów rzecznikuje różnym instytucjom. Widzę jednak, że ten zawód, zwłaszcza dziennikarstwo prasowe, traci na znaczeniu. Owszem, są jeszcze wielbiciel dziennikarstwa radiowego i telewizyjnego; to ludzie, którzy świadomie wybierają. Zwłaszcza radiowcy – obecność na wydziale Radia Kampus bardzo dużo zmieniła. Z kolei dziennikarstwo telewizyjne daje popularność. Jest jeszcze sporo takich, którzy marzą o popularności. I o pieniądzach.

Co zabija dziennikarstwo?

– Ten zawód traci znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze, nie daje już takich profitów jak niegdyś. Po drugie, bardzo traci na prestiżu, gdyż nastąpiła daleko idąca polityzacja mediów.

Zbyt mało pieniędzy i zbyt dużo polityków.

Dwie plagi.

– Trzeba naprawdę być gwiazdą telewizyjną, by zarobić jakieś godziwe pieniądze,



**PROF. JANUSZ
ADAMOWSKI**

Prof. dr hab. Janusz Adamowski – medioznawca, profesor nauk humanistycznych, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, od 2016 r. dziekan Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW.

▶ zapewniające byt rodzinie. Znam dziennikarzy o dość głośnych nazwiskach, naszych absolwentów, którzy odchodzą z zawodu. Idą do bardziej zyskownych branż, takich jak reklama czy PR. Właściciele mediów też robią swoje – i mamy ekonomizację mediów, fałszywie pojmowaną, likwidowanie bardziej ambitnych gatunków dziennikarskich: reportaży, publicystyki międzynarodowej. Eliminowanie ludzi, którzy sporo zarabiają – w to miejsce przyjmuje się dwóch słabych, kiepsko zarabiających, którzy zrobią wszystko, żeby się utrzymać na pokładzie. Młodzi to obserwują. Patrzą, jakie panują obyczaje. I to ich odstręcza od zawodu.

Porozmawiajmy o polityzacji.

Te osiem lat PiS było dużym ciosem w dziennikarstwo?

– Na pewno! Polityzacja i rządy PiS najbardziej dotknęły media publiczne, które zostały kompletnie zdemolowane.

Pamiętam naszą rozmowę z 2015 r., kiedy mówił pan: „Wierzę w media publiczne, że się obronią”.

– Wierzyłem, bo nie sądziłem, że aż tak daleko będzie posunięte ich zawłaszczanie. A uczyniono z tych mediów narzędzie gry politycznej. I na dobrą sprawę ci ludzie, którzy tam pracowali, stali się funkcjonariuszami partyjnymi. Kupionymi za duże pieniądze. Wiadomo, kto płaci, ten zamawia muzykę... Dla mnie

z TVP. Nie wytrzymywali naporu środowiskowego, może i rodzinnego, i rezygnowali, mimo że na Woronicza były większe zarobki aniżeli np. u Solorza.

A ci, co zostali w mediach publicznych, przekształcili się w propagandystów?

– Zdecydowanie.

Polityzacja i rządy PiS najbardziej dotknęły media publiczne, które zostały kompletnie zdemolowane.

to było szokowe doświadczenie. Nie sądziłem, że aż tak daleko można się posunąć w różnego rodzaju działaniach.

Oni wiedzą, że zostali funkcjonariuszami partyjnymi?

– Nie. Rozmawiałem z niektórymi, to byli moi wychowankowie. Prywatnie opowiadali o kredytach, o różnego rodzaju problemach, a to niepracująca żona, dziecko, że musi zarobić... Pytałem: gdzie przyzwyczajono? Nie dostałem odpowiedzi. Choć niektórzy w końcu odeszli

A druga strona nie przekształciła się w propagandystów?

– Polityzacja musiała się tak skończyć. Gdy stanęły naprzeciw siebie dwa plemiona i zaczęły walić w bębny, i ten rozzew stawał się coraz bardziej widoczny...

Bo jak można się zachowywać, gdy druga strona bez żenady opowiada propagandowe kłamstwa?

– Już nie można być nawet takim bardzo obiektywnym, bo sytuacja obliguje do stanięcia po drugiej stronie. Przyzwolitej. Wczoraj miałem



FUNDACJA
DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ



79% dzieci w Polsce
doświadczyło przemocy
Pomóż im!

Przeznacz **1,5%** podatku
Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

KRS 0000 20 44 26

pit.fdds.pl

wykład o Włoszech, tam też jest mocny podział. Kiedyś Karol Jakubowicz napisał o italianizacji mediów w Polsce. I tak sobie przypomniałem te jego słowa, myśląc o telewizji. Przy czym tamta telewizja publiczna jest miętka, rozrywkowa. Włosi dość lekko podchodzą do polityki. Natomiast u nas politykę postrzega się zupełnie inaczej. My jesteśmy bardzo poważni, więc nie wiem, dokąd nas ta postępująca polityzacja zaprowadzi.

Jeżeli pisowcy będą mieli zarzuty prokuratorskie, sprawy w sądach, znów będzie wojna!

– Właściwie wojna już jest. Bo na wszelkie możliwe sposoby próbuje się ludzi mobilizować. Niedawno czytałem, że TV Republika ma drugie miejsce, jeśli chodzi o poziom oglądalności wśród stacji informacyjnych. To o czymś świadczy. Kiedyś miała niespełna promil, dzisiaj jest druga, po TVN 24.

Dostrzegam w obecnym upolitycznieniu niszczenie dziennikarstwa. Dziennikarze stają się działaczami partyjnymi. Wynajmowanymi propagandystami.

Wiemy dlaczego?

– Myślę, że to było świadome przejście od TVP Info. Część widzów szukała czegoś, co idealnie wpisuje się w ten nurt, i znalazła Republikę.

A czy jest możliwe na polskim rynku takie medium, które byłoby ponad tę wojnę PO-PiS czy, szerzej mówiąc, wojnę kulturową między Polską liberalną a konserwatywną?

– Coraz bardziej w to wątpię. Obawiam się, że trudno będzie znaleźć taką instytucję. Po prostu nie widzę takiej, która byłaby niewykłana.

Wiele się mówiło, że media publiczne mogą być tym, co narzuci standardy.

– Ja w to wierzyłem.

A dziś jakie one są?

– Z całą pewnością nie są to media publiczne w pełnym tego słowa znaczeniu. To nadal media państwowe. Media, które władza może karmić swoimi pieniędzmi, a w związku z tym, skoro karmi, to wymaga.

Dziennikarze stali się ofiarami polityków, wykonawcami ich woli?

– Zdecydowanie tak. Naprawdę dostrzegam w obecnym upolitycznieniu niszczenie dziennikarstwa. Ludzie stają się powoli działaczami partyjnymi. Wynajmowanymi propagandystami. Dla mnie jest to przerażające doświadczenie.

Dziś jest tak, że bardzo trudno znaleźć specjalistów, którzy spojrzeliby na obecne spory szeroko, na zimno, którzy byłiby autorytetem.

– Wiem, że to trudne, ale moim zdaniem jedynym miejscem dla takich spotkań, pozbawionym jakichś kontekstów, są media publiczne. Tak jest choćby w Stanach Zjednoczonych. Tamtejsze media publiczne mają śladową widownię, ale są bardzo istotne. Nie tylko odgrywają rolę bezstronnego obserwatora, ale również pełnią ważną funkcję kulturotwórczą, bo dają produkty naprawdę jakościowe. Media publiczne wcale nie muszą rynkowo dominować, one powinny być miejscem, gdzie

spotykają się jedni i drudzy, gdzie odbywa się wyważona, jakościowa debata. Wróciłbym do tradycyjnej idei telewizji publicznej, z jej trzema podstawowymi zadaniami: informacją, edukacją i kulturą wysoką, prezentowaną w różnych formatach. Wtedy te media miałyby szacunek. **Jest pan specjalistą od radia i tu chyba doznał pan najwięcej goryczy. Bo radio publiczne, któremu tyle uwagi pan poświęcił, zostało zniszczone.**

– Zmarginalizowane całkowicie! **Gdy rozmawialiśmy kilka lat temu, mówił pan, że 20% udziału w rynku to nieprzekraczalna granica dla radia publicznego. Dzisiaj jest to...**

– ...10%! Jedyńka ma 5,8%, Trójka – 2,2%, Dwójka – 0,8%. W sumie to w granicach 10%, co jest katastrofą totalną. Bo rozgłośnie regionalne też cienko przędą.

Co takiego się stało, że mamy katastrofę?

– W dużej mierze to efekt upolitycznienia. Radio zawsze było instytucją

odróżniającą się w sposób widoczny od telewizji. Nie było wokół niego tyle emocji, nie było aż takiego pożądania, żeby nim zawładnąć i wpływać na opinię publiczną. Radio było medium tła. Fajnym, pobudzającym wyobraźnię, dającym bardzo szeroką ofertę. Cyfryzacja pogłębiła te możliwości. Co z tego! Upolitycznienie wszystko zniszczyło. Z radia publicznego wyszło mnóstwo naprawdę znaczących postaci, pozakładali inne stacje radiowe. W ich miejsce przyszli mierni, ale wierni. Radio stało się narzędziem propagandowym.

Na przykładzie Polskiego Radia widzimy, ile kiepski szef może zepsuć.

– Zdecydowanie tak! Nisko oceniam szefów radiofonii w minionych latach. Zawłaszczono każdy zakątek tego medium. I nie okazało się ono odporne na różnego rodzaju naciski ze strony władzy. Mimo że jakieś mechanizmy na początku zostały stworzone. Jeszcze w ubiegłym wieku.

Jest jakiś dobry scenariusz, który pozwoliłby odbudować media publiczne?

– Jeśli będzie determinacja środowisk opiniotwórczych, żeby jednak ustawa o mediach publicznych się pojawiła, jeżeli będą podejmowane kolejne działania w tej sprawie... To powinien być silny nacisk. Wtedy władza byłaby skłonna coś odpuścić. Ale jeśli nie pojawią się zdecydowane działania w tym kierunku, będziemy mieli takie instytucje jak do tej pory.

Przecież wie pan, że środowiska mediów, ludzi kultury nie mają siły, by coś wymusić na politykach.

– Jakie jest środowisko dziennikarskie, to wiemy. Rozbite, rozkałkowane. Liczba związków dziennikarskich w Polsce przekroczyła chyba już 10. Gołym okiem widać, że stowarzyszenia dziennikarskie grupują głównie osoby starsze. Tam prawie nie ma młodych ludzi. To sygnał, że autorytet tych organizacji jest marny. Gdyby była jedna silna organizacja dziennikarska, pewnie miałaby sporo do powiedzenia. Ale takiej organizacji nie ma. Dawne podziały historyczne nadal są wyraźne, a jeszcze pogłębiło je to, że jeden ze związków stał murem przy PiS i rządzącej prawicy.

► Musimy więc mieć nową ustawę medialną?

– Jestem za tym, żeby powstała ustawa o mediach publicznych. Nie szeroka ustawa – o elektronicznych środkach przekazu, bo ona nie jest w stanie wszystkich rzeczy przewidzieć, tylko ustawa o mediach publicznych, akceptowana szeroko i dająca różnym środowiskom dostęp do tych mediów. Taka, która by zdefiniowała, co to są media służby publicznej, kto je eryguje, kto nimi rządzi, w jaki sposób społeczeństwo ma na nie wpływ. Bo to są przecież publiczne pieniądze.

Zaraz zaczęłyby się dyskusje, kto ma być szefem takiego medium. Wiadomo, musiałaby to być osoba z dorobkiem i autorytetem, która nie byłaby podnóżkiem polityków.

– Na pewno to jest wyzwanie. Ale jeżeli nie zdobędziemy się na taki ruch, media publiczne zawsze będą rachityczne, pozbawione autorytetu i staną się kwiatkiem do kożucha.

Są jeszcze wielbicielami dziennikarstwa radiowego i telewizyjnego. To ludzie, którzy świadomie wybierają.

A drugi wróg dziennikarstwa – kapitalizm? Właściciele ograniczają pieniądze, zawód się pauperyzuje, sprowadza do coraz bardziej prymitywnych form.

– Obserwuję likwidację ambitnych gatunków dziennikarstwa. Nie wiem, która redakcja wysyła dziś dziennikarzy w podróż, jak Kapuścińskiego do Afryki. Tak jak kiedyś PAP. Poza tym widać wyraźnie cięcia w redakcjach. Spychanie ludzi na samozatrudnienie. Ochrona socjalna jest minimalna, sam musisz zadbać o siebie, wypycha się ludzi, którzy wprawdzie byli świetni, ale za dużo zarabiali. Mam kolegów, którzy byli dziennikarzami, wypchnięto ich z redakcji, w to miejsce zatrudniono dwóch miernych, ale mało zarabiających. Ekonomizacja działalności dziennikarskiej jest widoczna gołym okiem we wszystkich redakcjach.

Likwidacja korekty.

– To zupełny dramat! Skala niechlujstwa językowego, nawet takiego elementarnego, powala.

Wisi nad nami decyzja, by Ruch zrezygnował ze sprzedawania prasy.

– Przecież to przedsiębiorstwo powołane było do dystrybucji prasy!

Jeżeli upadnie dystrybucja prasy, to przejdziemy na ekranik.

– Na szczęście jest zjawisko konwergencji mediów, media drukowane mogą przejść do internetu. Tylko na ile czytelnicy będą akceptowali tego typu przejście? Bo są ludzie, dla których zapach papieru, szelest kartek to magia, misterium.

Człowiek potrzebuje takiego towarzysza, który go wspiera, który ma podobne poglądy, trochę mu tłumaczy świat, podpowiada, stawia pytania. Gdy to zniknie, co będzie potem?

– Będziemy się poruszali w innych obszarach. Być może to będzie sam na sam z ekranikiem. A on będzie wypływał informacje wynikające mu z algorytmów. Boję się takiej chwili, kiedy maszyna zacznie decydować o tym, co mam czytać.

W takim razie trudno panu namawiać młodych ludzi, by zostali dziennikarzami.

– Szczerze? Niektórym znajomym wręcz odradzam. A jeszcze w dobie sztucznej inteligencji, która sprawi, że podstawowe kategorie dziennikarstwa będą zanikać. Bo po co trzymać człowieka, kiedy sztuczna inteligencja prostą informację napisze? Myślę, że dziennikarstwo to w tej chwili zawód bardzo wysokiego ryzyka.

A wydawało się, zwłaszcza na początku lat 90., że rozkwitnie.

– Dla mnie to jest zawód piękny. Otwarty, dający wiele ciekawych doznań, spotkań z fantastycznymi ludźmi. Naprawdę fascynujący. Ale gdy pogrzebiemy głębiej, zobaczymy, jakie naprawdę czyhają tu pułapki.

Bo na gardle stoją polityk i właściciel, który pieniędzy nie daje.

A polityk daje – i oczekuje.

– W pewnym sensie sytuacja wraca do wieku XIX. Bo wtedy łapówki, nawet w prasie brytyjskiej, były

normą. Dopóki media nie odkryły tego podstawowego źródła, jakim jest reklama, różnego rodzaju ogłoszenia, dziennikarze byli karmieni subwencjami ze strony władzy. Tego czy tamtego szczebla. Mam wrażenie, że dziś jest tak samo. Popatrzmy, jak ogromna jest skala uzależnienia od wydatków reklamowych spółek skarbu państwa.

Utrzymywały wiele pism.

– Gazety związane z poprzednim systemem władzy karmią się głównie pieniędzmi spółek skarbu państwa. Przy mizernych nakładach, absolutnie niedających tytułu do tego, żeby otrzymywać środki w takiej skali.

Czy obywatele nie mają potrzeby sięgania po niezależne źródło informacji?

– Mam wrażenie, że czytelnik bardzo się zmienia. Że dziś, przy tym natłoku informacji, przy ogromnej liczbie różnych ich źródeł, dominuje potrzeba pobieżnego obcowania z nimi. Nie ma głębokiego, wnikliwego studiowania tego, co przychodzi. To nie jest oskarżenie – to konstatacja związana z tym, że w szumie informacyjnym niektórym ludziom naprawdę trudno się zorientować, co jest wartościowe, w pełni przydatne, a co nie.

Ekran smartfona wiele nie zmieści.

– Jeżdżę metrem i widzę te głowy kiwające się w rytm wagoników. Nad ekranikiem. Siedzą obok siebie dwie dziewczyny i rozmawiają za pomocą SMS-ów. Mimo że mogłyby rozmawiać bezpośrednio. Taki jest wychów pobieżnego konsumenta informacji. Nawet czasami zerkam, czego oni tam szukają. To takie szybkie przeglądanie najczęściej sensacyjnych informacji. Przeważnie o celebrytach. Płytkie jest to wszystko.

Swego czasu Krzysztof Teodor

Toeplitz napisał książkę

„Dokąd prowadzą nas media”.

Mam na to odpowiedź: one nas już nie prowadzą.

– I to jest odpowiedź słuszna. Podpisałbym się pod nią całkowicie. Mam tę książkę na półce, wracam do niej. Media już dzisiaj nie prowadzą. A jeśli prowadzą, to chyba same nie wiedzą dokąd.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Tandeta, czyli postmodernizm po polsku

Coraz bardziej grzęźniemy w tandecie. W ostatnio opublikowanym rankingu uniwersytetów (tzw. szanghajskim) najlepsza polska uczelnia, Uniwersytet Jagielloński, zajmuje szczytne... 339. miejsce. Wprawdzie wyprzedzają nasz UJ uniwersytety w Teheranie i w Tartu, za to on wyprzedza uniwersytet w nigeryjskim Ibadanie! Jakiś sukces jednak jest! Dla porządku tylko dodam, że pierwszą dziesiątkę otwiera jak zwykle, od lat, Uniwersytet Harvarda, na drugim miejscu jest Massachusetts Institute of Technology, za nim Uniwersytet Stanforda i Berkeley. Na piątym miejscu pierwszy z uniwersytetów europejskich, Oksford. Dalej kilka kolejnych uczelni amerykańskich, a między nimi drugi uniwersytet europejski – Cambridge.

Nie wiem, czy Amerykanie mają swoją Radę Doskonałości Naukowej (my mamy!), czy nie. Może nie mają takiej rady, mają za to doskonałą naukę! I cenią ją. U nas nauka nie jest w cenie. Nauka nie ma nawet żadnego autorytetu w społeczeństwie. W ostatnich latach najwyraźniej utrwaliło się w naszym społeczeństwie mniemanie, że nie istnieje żadna różnica między wiedzą naukową a nienaukową. Taki zwulgaryzowany pogląd postmodernistów. Postmodernizm dla intelektualnie ubogich. Podejrzewam, że to nie efekt powszechnego czytania nad Wisłą dzieł Michela Foucaulta, raczej lenistwo umysłowe plus Wikipedia i media społecznościowe.

Owo przekonanie o braku różnicy między wiedzą naukową a nienaukową to nie dyskutowane na seminariach filozoficznych stanowisko, tylko trend realizowany w praktyce. Także przez instytucje państwowe od sądu po Sejm. Staje przed sądem maniak, emerytowany policjant, który opowiada, że za nic ma całą procedurę karną, za nic medycynę sądową i kryminalistykę. On odczytuje ślady na duszy! Sąd słucha tego z całą powagą, tak jak wcześniej słuchał tego prokurator. Dla dodania sobie powagi maniak twierdzi, że swoją teorię (tych śladów na duszy) wykladał na różnych spotkaniach, na które jest zapraszany. Wprawdzie to nie Oksford ani Sorbona, lecz kółka licealistów i koła gospodyń wiejskich, ale jaka to w sumie różnica? Ma też publikacje. Wprawdzie to nie Oxford University Press czy inny Elsevier, tylko jego blog... No ale znów – jaka to różnica? To publikacja i to publikacja!

Wystarczy spojrzeć na listy biegłych sądowych prowadzone przez prezesów sądów okręgowych (dostępne w internecie!), by się przekonać, że figurują tam biegli od nieistniejących dyscyplin naukowych i wydumanych umiejętności, od których ekspertami mianowali się poważnie sami. Prezes sądu uwierzył i na listę wpisał.

Ileż to razy na początku wojny na Ukrainie poważne (?) serwisy internetowe publikowały wypowiedzi ekspertów od mowy ciała (gdzie kształcą takich ekspertów?), którzy widzieli, jak Putin kładzie dłoń na blacie stołu albo rusza nogą pod stołem, i z tych ruchów wnioskowali bezpośrednio o zdrowiu dyktatora i jego kondycji psychicznej, pośrednio przepowiadając losy świata. Jakoś ostatnio zniknęli.

Grupa postów (a ściślej postanek) składa poselski projekt ustawy. Uzasadnienie krótkie. Kilka zdań. Pierwsze ewidentnie nieprawdziwe (dane statystyczne

U nas nauka nie jest w cenie. Nauka nie ma nawet żadnego autorytetu w społeczeństwie.

mówią dokładnie coś innego), drugie i kilka następnym, które mają uzasadnić ustawę, empirycznie sprawdzalne, ale nikt nie próbował sprawdzać: prawdziwe te zdania, czyli argumenty, czy nie. Postanek uważają widocznie, że nie było potrzeby niczego sprawdzać. Jeśli one są przekonane, że te zdania są apriorycznie prawdziwe, to po co sprawdzać? Wątpię, czy Sejm przed przegłosowaniem poprosi jakichś ekspertów, by te zdania, argumenty rzekomo przemawiające za celowością takiego rozwiązania, zweryfikowali. Po co? Przecież w końcu to Sejm, nie uniwersytet! No właśnie. Nawet na pewno.

Nie wiem, czy ktoś prowadzi rankingi w zakresie czarów i egzorcyzmów. Być może tu jesteśmy światową potęgą? W zakresie liczby egzorcyzmów chyba jesteśmy! Z tymi czarami to już nie jestem pewien, czy wyprzedzamy Nigerię. W nauce wyprzedzamy! I bądźmy z tego dumni.

Na razie musi nam to wystarczyć.